

Życie Blachowni



Nr 18-19 (679-680)



KĘDZIERZYN-KOŹLE 9. 08. 1993 r.

Cena 1000 zł

Rada radzi

Czeka nas orka ...

9 lipca o godz. 8.00 w sali konferencyjnej dyrekcji technicznej odbyła się I sesja VII kadencji RPP. Wzięło w niej udział 20 radnych. Dwóch nieobecnych przebywało w tym czasie na urlopiach wypoczynkowych. Sesję, do

momentu wyboru nowego przewodniczącego RPP prowadził J. Myca, przewodniczący komisji wyborczej. W sesji uczestniczył, tradycyjnie już, dyrektor Jan Niedziela, który nowym radnym powiedział m.in.: Gratuluję wyboru.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Forum zakładowe

Tak lub nie, dla motywacyjnej

Całe 2,5 godziny trwało zakładowe forum na temat premii motywacyjnej, zorganizowane 15 lipca przez NSZZ "Solidarność". Uczestniczyli w nim przedstawiciele wszystkich związków zawodowych działających w ZChB, RPP oraz dyrekcji i służb ekonomicznych.

Regulamin mówiący o zasadach naliczania i sposobach podziału premii motywacyjnej od początku istnienia budził kontrowersje. Został jednak pozytywnie oceniony przez związki i wprowadzony w życie na okres 3 miesięcy. Po upływie terminu wielokrotnie przedłużano jego funkcjonowanie, wnosząc kolejne korekty i poprawki. Ostatecznie jednak związki zawodowe ("Solidarność" i MZZ) zażądały od dyrekcji znówelizowanego regulaminu, wstrzymując do czasu jego przedłożenia wypłatę premii z tytułu oszczędności. Znowelizowany regulamin został rozesłany do kierowników zakładów i służb z prośbą o opinie, uwagi i wnioski. Nie wniesiono większych poprawek. Związkowcy jednak konsekwentnie nie akceptowali proponowanej wersji. Punkty najbardziej kontrowersyjne to: baza, oparcie wyliczeń na systemie "FINKA", obciążenie służb remontowych kosztami pobranego materiału, wnioski racjonalizatorskie, krotność premii dla kierownika.

W czasie spotkania ustalono, iż znówelizowany regulamin po raz kolejny pójdzie do poprawki. Zostaną w nim uwzględnione punkty zaproponowane przez dysku-

tantów. W takiej formie ponownie przedstawi się go związkowcom do akceptacji. Jeśli związki powiedzą TAK, premie zostanie natychmiast odblokowana. Póki co, przy lipcowej wypłacie jeszcze jej pracownicy nie otrzymają.

Według jednych regulamin jest zbyt elastyczny, według innych sztywny. Jedni uważają, że wszyscy pracownicy powinni mieć udział w tej premii, drudzy, że tylko ci, którzy faktycznie ją wypracują. Rozrzut oczekiwań ogromny. Trudno sprostać wszystkim wymaganiom. Nie ma i nie będzie regulaminu, który usatysfakcjonuje wszystkich. Ogromna większość była jednak za utrzymaniem (po modyfikacji) systemu, jako bodźca do oszczędzania, dającego zysk firmie i pracownikom.

Piotr Siwczyk, główny ekonomista: — Idealnego, doskonałego systemu nigdy nie będzie. Uważam, że lepszy jest nawet byle jaki system (a nasz taki przecież nie jest), niż żaden. (zet)

Na antenie

radia Opole słyszeliśmy 15 lipca wywiad z dyrektorem Janem Niedzielą i przewodniczącym RPP Zbigniewem Sadowskim. Tematem była samorządność i demokracja w przedsiębiorstwach oraz ... wakacje.

Fragmenty rozmowy na str. 2 >>



W poprzednim numerze pisaliśmy o stawie ze smółkami i nowym, atrakcyjnym sposobie ich zagospodarowania. Dzięki niemu powierzchnia stawu zmniejsza się niemalże z dnia na dzień. Jeszcze niedawno smółki sięgały do widocznej na zdjęciu ulicy. Dzisiaj — daleko im do niej...

Fot. A. Kozubek

Żelastwo przemówiło

Po pomyślnych próbach laboratoryjnych brykiety paliwa ekologicznego rozesłano w różne strony, by uzyskać miarodajne oceny odbiorców. W czerwcu rozpoczęte zostały próby przemysłowe i trwają nadal. Do połowy lipca wyprodukowano partię niezbędną do przeprowadzenia praktycznych testów spalania. Testy te prowadzone są w Instytucie Chemicznej Przeróbki Węgla w Zabrzu oraz w ZChB.

Technologia zaproponowana „Blachowni” jest odmienna. Bazuje głównie na surowcach krajowych. Niezbędne do prób

trafiony pomysł. Parametry są zaskakująco dobre.

Prace przygotowawcze konieczne do przeprowadzenia prób przemysłowych trwają okrągłą dobę. Próby jako takie odbywają się na zmianie dziennej. Część ludzi pracuje tu w systemie czterobrygadowym, ekipy remontowo-modernizacyjne na jedną zmianę. Jak powiada Alfred Kubacki — całe żelastwo koksu zostało zmuszone do mówienia. Dopracowano wszystkie szczegóły elektryczne, pomiarowo-energetyczne i mechaniczne.

Nowe paliwo to b. kształtne kostki, bry-



Sypnęło kształtnymi kostkami. Paliwo ekologiczne w rękach Krystyny Kubica z zakładowego Instytutu i Alfreda Kubackiego. Fot. A. Kozubek

sprowadziliśmy z ZA „Kędzierzyn”, ZCh Alwernia, koksowni „Przyjaźń” i kopalni „Anna”. To nasi potencjalni dostawcy i członkowie przyszłej spółki.

Próbne partie paliwa przeprowadzono u odbiorców krajowych i za granicą. Jest zachodni klient, dla którego przygotowano kilkaset kilogramów paliwa. Będzie ono testowane na ogólnie dostępnych w krajach zachodnich urządzeniach grzewczych.

Wyniki już przeprowadzonych — na skalę przemysłową — prób pozwalają sądzić, że produkowane w ZChB paliwo ekologiczne posiada bardzo dobre parametry fizyko-chemiczne oraz mechaniczne. Oznaczają one bardzo wysoką wartość opałową, niską zawartość siarki, małą zawartość popiołów, wystarczająco długi okres utrzymywania się wysokiej temperatury. To wszystko dowodzi, że paliwo ekologiczne to nader

kiety typu BM. Są one już konfekcjonowane po 5 kg w fabryczne torby polietylenowe. W przyszłości stosowane mają być opakowania papierowe różnej pojemności. Od kilku do kilkunastu kilogramów.

Wszystkie prace wykonywane są własnymi siłami. Oddelegowano do zakładu paliw pracowników z Zakładu Syntezy i Zakładu Karbochemii. Są to mechanicy, elektrycy i obsługa zmianowa. Niebawym oddaniem wyróżniają się: Walter Pawlik, Zdzisław Zybała, Stanisław Zybała, Stanisław Siemańczuk, Jan Cymbalski, Seweryn Pawlikowski, Franciszek Mołdawa, Edward Tanasów, Wacław Janiszewski, Jerzy Bienia, Karol Bryłka, Teobald Melich, Alfred Kubacki i Mirosław Trawiński.

W próbach uczestniczą również pracownicy IChPW. K.S.

Premie „klepnięte”, podwyżki zaplanowane

Druga sesja nowej RPP — pierwsza robocza — bardzo poważna tematycznie przebiegła nader sprawnie, w atmosferze obustronnego zrozumienia. Ręczono mówiono o sytuacji zakładów i pieniędzach.

Ekonomiści dogłębnie przeanalizowali wyniki ostatniego miesiąca i pierwszego półrocza. Są one ujemne. Przyczyny tego stanu tkwią m.in. we wzroście cen surowców, energii, opłat ekologicznych, niższej sprzedaży i gorszej jej struktury, nie osiągnięciu zakładanych cen wyrobów, wysokich zapasach i złej płynności płatniczej. Na III i IV kwartał przygotowano skorygowany plan, którego przestrzeganie winno dać pozytywne wyniki i szansę na odrobienie strat.

Członkowie rady zapoznali się ze znówelizowanym projektem premii motywa-

cyjnej, w którym uwzględnione zostały zmiany zaproponowane na kilku spotkaniach ze związkowcami. Do głównych należy korekta bazy, inne rozliczanie projektów racjonalizatorskich, wprowadzenie karty motywacyjnej oraz określenie krotności premii dla kierowników. Pozytywnie opiniowany znówelizowany projekt premii motywacyjnej wprowadzono na trzy miesiące.

Kontynuowana będzie wypłata dodatków kwotowych dla załogi w sierpniu i wrześniu — brutto 250 tys. zł. Po wstępnej dyskusji, na wrześniową sesję, odłożono sprawę podwyżek płac. Przyjęto, że 15% podwyżka (od 1 października br.) traktowana będzie jako minimum. Większa zależała będzie od sytuacji przedsiębiorstwa. K.S.

KONTURY

Dodatek miejski 63 (75)

Fabryka, dziury i psy

Człowiek to brzmi dumnie...

Co jakiś czas, nie tylko w Kędzierzynie zresztą, próbuje się w miastach coś budować, zmieniać, tworzyć. Nie zawsze udaje się rzecz doprowadzić do końca. W taki

to się jeszcze to najgorsze, ale to co się już wydarzyło wystarczy.

Bardzo często dzieci bawią się tam, gdzie nie powinny. Pewnego dnia niewielka gru-

leko Karola Szewczyka. Wiedzieli, że on nie odmówi. Akcja ratunkowa nie była prosta. Trudno było dostać się do głębokiego zbiornika. Wreszcie jeden ze starszych chłopców zdecydował się na zejście, przy pomocy drabiny, do środka zbiornika. Pan Karol asekurował go za pomocą grubego sznura. Psa udało się wyciągnąć. Był jednak w stanie skrajnego wyczerpania i szoku. Sprowadzono weterynarza, który zaaplikował zwierzakowi środek uspokajający, po czym dokonał ogledzin. Pies okazał się młodą i silną suczką, która, jak stwierdził lekarz, walczyła o życie co najmniej przez 3 doby... Zaopiekował się nią jeden z chłopaków. Leczenie trwało długo, stan psiaka był bardzo ciężki.

Trzy psy jednocześnie nie mogły wpaść do zbiornika. Ktoś więc tam je wrzucił. Taki czyn jest nie tylko amoralny, niezgod-

ny z wyznawaną przez ogół religią, ale i niezgodny z prawem. Gdyby udało się ustalić sprawcę, poniósłby karę. Ale nie poniesie, bo nikt go przecież szukać nie będzie. Chyba, że dzieciaki przeprowadzą swoje prywatne dochodzenie.

Na marginesie tej sprawy, warto by się jednak zastanowić, co dalej z opisanymi dziurami w ziemi. Kiedyś miały czemuś służyć. Nie udało się. Trzeba by więc coś z tym fantem zrobić. Jeśli nie ma szans zagospodarowania i sensownego wykorzystania, to przynajmniej należałoby jakoś owe zbiorniki zabezpieczyć np. ogrodzić, pokryć siatką. W przeciwnym razie trudno nawet przewidzieć, co jeszcze możemy z nich wydobywać.

(zet)

Fot. A. Kozubek

Fani Rambo - usadzeni

W poprzednim numerze pisaliśmy o maślatach, którzy aby uatrakcyjnić sobie wakacje wcieliłi się w filmowego Rambo. Uzbrowieni, odziani w moro, po spożyciu trzech butelek wina poczułi się bardzo mocni. Starczyło im nawet animuszu na oddanie czterech strażów w kierunku policjantów. W piątkowo-sobotnią noc nie udało się policji złapać dowcipniśców. Komendant rejonowy W. Uksik powiedział jednak, iż jest to kwestia kilku dni. Tak też się stało.

Już we wtorek znany był jeden z kędzierzyńskich Rambo. Nie trwało długo, a cała strzelająca ekipa została rozpracowana: 14-letni Andrzej G., 15-letni Jarosław M. i 17-latkowie Tomek Cz. i Piotr Sz. To oni właśnie napędzili stracha pracowników blachowniańskiej straży przemysłowej, to oni postawili na nogi około 50 policjantów w Kędzierzynie-Koźlu. „Bawili się” co prawda

atrapami z drewna i starymi kikutami niemieckiej broni z czasów II wojny. Ale z odległości kilkudziesięciu metrów o zmierzchu trudno odróżnić zabawkę od prawdziwego KBK. Stąd cała akcja. Oni sami niewiele mieli do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie. Ot, nudzili się, chcieli sobie urozmaicić wakacje. Nie więcej. O tym, co może z takiej przebieganki wyniknąć nie pomyśleli. To już było ponad ich intelektualne możliwości. Policja zabrała i skompletowała wszelkie dane, dotyczące opisanego przez nas zajścia i przekazała je prokuraturze, w celu oceny, klasyfikacji prawnej i zastosowania odpowiedniej kary.

Policjanci zrobili co do nich należało i przy okazji proszą wszystkich indagowanych i przesłuchiowanych na tę okoliczność, o wyrozumiałość.

(zet)

Kto wspomże weterana ?

Grosik na Hawaje

Ekzotyczne Hawaje już w przysłówowym zasięgu ręki. Wraca pan z Roth (k. Norymbergi), gdzie rozegrało eliminacje do mistrzostw świata w triathlonie...

— 10 lipca br. wystartowałem tam w gronie 1700 zawodników. Pań było 80. Głównie byli to Europejczycy, ale też przedstawiciele innych kontynentów. Wygrał Chilijczyk - Christian Bustos. W swojej kategorii wiekowej byłem piątą, co oznaczało zakwalifikowanie się do wyjazdu na Hawaje. Eliminacje w Roth to olbrzymia, profesjonalna impreza. Na trasie obserwowało nas około 200 tys. ludzi.

Na jakich dystansach startowano? Jak podzielono zawodników?

— Zaczęła się impreza o 6.45 pływaniem. Tu zawodników podzielono na trzy grupy. W pierwszej setce znaleźli się najlepsi zawodnicy (pierwsza 20 według światowej listy) i wszystkie pannie. Potem dwie grupy po 800 osób. Ja startowałem w pierwszej dużej grupie. Trasę 3,8 km wytyczono na kanale żeglutowym. Woda tam przejrzysta i bez nieprzyjemnych zapachów. Dystans dwa razy po 1,9 km. Kanał 40 m szeroki i nas 800. Tłok okropny, przepychanie się.

Czy lepiej było z jazdą rowerem?

— 180 km w górzystym terenie. Deszcz padał prawie na całej trasie. Wiele pomagał doping widzów. Startując w kraju mogę mówić, że mam niezły sprzęt. Do czołówki europej-

skiej mój wysłużony włoski rower już nijak nie przystaje. Najnowsza generacja rowerów to karbonowe (leciutkie)



opływowe rury, specjalne koło do jazdy szybkiej na czas. Mój rower waży 9,5 kg, ich ok. 7 kg. Mój ma 32 szprychy, ich 16. Zupełnie inne jest umocowanie siodełka, co też wpływa na zmniejszenie wagi. Lepsza jest amortyzacja, gdyż siodełko znajduje się na specjalnym wysięgniku. Do tego doliczyć należy specjalny kask. Najnowsze, to opływowe cacko z tyłem wydłużonym w szpic (nie „ciągnie” powietrza).

Ja mam taniutki czeski kask ze styropianu, Ich kosztuje ok. 300 marek.

Najbardziej obawia się pan przejścia z jazdy rowerem do biegu...

— Tak, to zawsze trudny moment. Tu była trasa pełnego maratonu, w bardzo zróżnicowanym terenie — 15 km szosą, później ścieżkami rekreacyjnymi wzdłuż kanału. Z tej części zawodów byłem zadowolony. Cały czas biegiem. Zmieszczałem się w zaplanowanym czasie — 3 godz. 32 min.

Trafił więc pan z formą na te zawody.

— Tak, szczyt kondycji był chyba tutaj. Cały triathlon przewidywałem na 10 godz. Poziom zawodów był bardzo wysoki, dziesiąty zawodnik miał czas 9 godz. 47 min. Te moje przymiarki nie wystarczyłyby więc na miejsce w pierwszej dziesiątce. Na szczęście mój końcowy wynik to 9 godz. 40 min. Na drugi dzień czułem się już wypoczęty, w pełni sił. To potwierdza formę.

A więc teraz... na Hawaje?

— Najpierw, w końcu lipca wezmę udział w zawodach weteranów triathlonu na Węgrzech. Tu już tylko krótkie dystanse. Później zacznę poważnie myśleć o mistrzostwach. Wszystkie wolne chwile przeznaczę na trening. Od połowy sierpnia już treningi na długich dystansach. Po 5-6 godzin dziennie. By marzenia o Hawajach zrealizować potrzebne mi są pieniądze. Szukam sponsorów. Jeszcze w Roth musiałem złożyć deklarację, że wezmę udział w mistrzostwach i wpła-

cić 420 marek wpisowego. Teraz jest mi potrzebne 3 tys. marek — na przelot, zakwaterowanie i przeżycie 18 dni. Wyjazd w połowie października, sama impreza 30 października. Pewne obietnice na pieniężne wsparcie już mam. Wstępnie ZChB deklaruje kilka milionów. Liczę, że parę dorzuci moja firma, może coś Urząd Miejski. Dziś nie dopuszczam myśli, że nie uda mi się zebrać potrzebnych pieniędzy. Jeśli wystartuję tam, to na posiadanym sprzęcie.

Ja również sądzę, że będziemy rozmawiać po powrocie z mistrzostw. Wróćmy jeszcze do wrażeń z Roth...

— Chciałbym dorzucić parę uwag. Przed wyjazdem tam, na mojej głowie były wszystkie sprawy ubezpieczeń i organizacji. Cały wyjazd (wraz z żoną) to moje koszty. Miałem trenować, biegać po biurach. Niemal w ostatniej chwili doszły problemy z samochodem. Trzeba było znaleźć inny pojazd. Ponieważ nie jestem nigdzie zrzeszony, nie mieliśmy zakwaterowania. Trzy doby w deszczu mokliśmy w małym namiotiku. Wspierał mnie dziennikarz z „Gazety Wyborczej”. O tym wszystkim zapominam się, gdy realizuję się swoje zamierzenia.

Dziękuję za rozmowę. Życzę bogatych sponsorów i realizacji marzeń o Hawajach.

K. Supron
Repr. A. Kozubek

Na antenie radia Opole ...

(Dokończenie ze str. 1)

Red.: — Często tak bywa, że zaraz po wyborach nowej rady pracowniczej zmienia się dyrektora. Czy tak będzie również w Zakładach Chemicznych „Blachownia”?

Zbigniew Sadowski: — Sądzę, że to tylko taki żart z pani strony. Przecież tego typu decyzji nie podejmuje się tak szybko. Muszą być ku temu określone podstawy. U nas nie ma takich podstaw na dzień dzisiejszy.

Red.: — Ale przecież faktycznie dyrektora zwalnia rada pracownicza.

Z.S.: — Tak, to fakt.

Red.: — Proszę powiedzieć, jaka jest relacja pomiędzy RPP a związkami zawodowymi. Na jakich zasadach się pracuje w zakładach produkcyjnych.

Z.S.: — Ja bym to nazwał, że jest to na zasadzie małżeństwa z rozsądku. I oni i my wiemy, że mamy jeden wspólny cel — zakład. I to warunkuje nasze działania. W ZChB stosunki pomiędzy tymi ciałami są co najmniej dobre.

Red.: — Panie dyrektorze, kto jest zatem szefem w zakładach, dyrektor czy RPP.

Jan Niedziela: — Oczywiście, że szefem jest rada pracownicza, ja jestem tylko skromnym zarządcą.

Red.: — To kto kogo woła na dywanik?

J.N.: — Rada pracownicza woła mnie. Ja oczywiście też mogę poprosić niektórych członków rady, ale tylko jako pracowników.

Red.: — Kto zatem ponosi odpowiedzialność za to, co się dzieje w firmie? Zwłaszcza jeśli są kłopoty i trudności...

J.N.: — Niestety, jak zwykle dyrektor.

Red.: — Czy aktualnie ludzie garną się do pracy w radach, czy też jest to — tak

jak było kiedyś — że są stali, etatowi działacze?

Z.S.: — Chyba nie. U nas na 22 członków rady pracowniczej, jest 16 nowych osób. Wybory udowodniły, że są jednak ludzie, którzy chcą pracować i robić coś dla tej firmy.

Red.: — Czy rzeczywiście samorządność: demokracja w ZChB istnieje?

Z.S.: Na pewno tak.

Red.: Wiem panie dyrektorze, że kiedyś fascynowało pana żeglarstwo. Jak jest dzisiaj?

J.N.: — Tak, urodziłem się zresztą w Ostródzie na Mazurach. W tym roku jest jednak inaczej. Wyjeżdżam do sanatorium w Mosznej, gdzie są fantastyczne warunki wypoczynku po takiej ciężkiej, stresującej pracy, jaką ja uprawiam.

Red.: — Ale do sanatorium nie można pojechać z rodziną. Gdzie więc razem się wybieracie?

J.N.: — Do jakichś cieplejszych krajów...
Red.: — A czy zdarzyło się kiedyś, że ścigano pana z urlopu?

J.N.: — Oczywiście tak. Nie jest to coś wyjątkowego. Dyrektorem jest się przez całą dobę, żyje się firmą i jej sprawami.

Red.: — A gdzie najchętniej wypoczywa przewodniczący RPP?

Z.S.: — Nad naszym polskim morzem. I w tym roku także. Właśnie niedługo wyjeżdżam do naszego zakładowego ośrodka w Międzyzdrojach.

Rozmawiała
Barbara Charczuk

Odeszli na emeryturę

W II kwartale br. odeszli na emeryturę następujący pracownicy (w nawiasie podajemy okres zatrudnienia).

Stanisław Kowalski — monter (13.01.1986—5.04.1993), Lesław Smuszowicz — dyspozytor nastawni (1.04.1961—8.04.1993), Józef Kośmider — aparatowy (9.02.1966—19.04.1993), Norbert Hadamek — mechanik (1.06.1988—30.04.1993), Maria Chmielewicz — robotnica mag. (16.09.1971—31.06.1993), Paweł Kremser — monter (10.06.1961—16.06.1993), Helena Kocik — rewidentka (3.02.1970—30.06.1993), Maria Paterok — sprzątaczką (1.04.1981—30.06.1993), Karol Tiszbierek — ślusarz (27.12.1962—30.06.1993).

W gronie rencistów znalazł się Edward Iwon — zestawiacz mieszanek (5.03.1966—20.04.1993).

Dziękujemy za pracę w „Blachowni” i życzymy dużo zdrowia, wszelkiej pomyślności oraz niezmiennie dobrego samopoczucia.

Z serca za nadzieję

Ania Tomanek urodziła się z porażeniem mózgowym, którego wynikiem było m.in. duże upośledzenie ruchowe, kłopoty z mową. W tej chwili ma 3,5 roczku. Rodzice robią wszystko, aby jej pomóc. Lekarze zalecili drogie zagraniczne leki. Po pierwszej serii widać było małą poprawę. Po drugiej poprawa była już bardzo duża. Ania, która jeszcze niedawno niezdolna była do jakiegokolwiek ruchu zaczęła przewracać się na boczki, próbować raczkowania, podnosić się. Zaczęła także mówić. Wielka to była radość dla rodziców, ale też i wielkie niepokój. Lekarze zalecili bowiem trzecią serię bardzo drogiego leku, a środki finansowe państwa Tomanków dawno już się wyczerpały. Ojciec dziewczynki zwrócił się z prośbą o pomoc finansową do dyrekcji Zakładów Chemicznych „Blachownia”. Jan Niedziela podjął decyzję o zakupie leku przez ZChB. Leon Piecuch sprowadził z Niemiec potrzebne lekarstwo. Rodzice Ani będą mogli kontynuować leczenie. Mają nadzieję, że u córki nastąpi dalsza widoczna poprawa. Dziękują z całego serca J. Niedzieli i L. Piecuchowi za serce i okazaną pomoc. Dziękują także pracownikom ZDK „Lech” oraz państwu Mioduszeńskim, za przekazane wcześniej 2 mln zł. (ZET)

Związek o podwyżkach

Oświadczenie Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych w sprawie kolejnej podwyżki cen na nośniki energii.

Decyzję rządu o kolejnej podwyżce cen na energię ciepłą o 12% oraz energię elektryczną i gaz o 7% oceniamy jako kontynuację kursu na dalsze obciążenie kosztami eksperymentów ekonomicznych ludzi pracy i grup najsłabszych. Podwyżka ta wprowadzona niemal równocześnie z nowym podatkiem VAT musi spowodować znaczny wzrost kosztów utrzymania. W tym po raz kolejny podstawowych towarów, usług i czynszów mieszkaniowych.

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych wielokrotnie protestowało przeciw polityce prowadzącej do wzrostu cen, przy faktycznym zamrożeniu płac i bez rekompensaty dla grup najsłabszych.

Decyzję rządu ludzie pracy odbierają jako dowód lekceważenia głosu społeczeństwa i jego reprezentacji związkowej. OPZZ domaga się wycofania podwyżek, zastrzegając sobie prawo do podjęcia stosownych działań w tej sprawie.

OPZZ

Wspaniale

Na adres redakcji nadeszła kartka z kolonii w Dusznikach Zdroju: „Serdeczne pozdrowienia z kolonii w Dusznikach z turnusu I przesyła Rada Samorządu Kolonijnego wraz z kolonistami, kierowniczką i wychowawcami. Dziękujemy za wspaniałą kolonię: prze-

wodniczącą Ols Borak, kierowniczką Anna Chodnik, wych. gr. I dz. Helena Sobiesierska, gr. II dz. Violetta Sawczuk, gr. III chł. Władysława Mładejowska, gr. IV chł. Katarzyna Smolnik, instr. rat. Daria Dorobczyńska i higienistka Janina Kobielarz”.

Zestaw najnowszej generacji



W przyspieszonym o blisko miesiąc terminie — też chcieliśmy zdążyć przed VAT-em — dostarczone zostały do „Blachowni” dwa nowe ciągniki Renault i dwie cysterny szwedzkiej firmy „Componento”. Łączny koszt zakupu ok. 14 mld zł.

Nowy zakup sprzętu do przewozu ciekłego etylenu pozwala ZST sprostać potrzebom. Ważny był także ze względu na konieczność oddawania (od lipca) do badań okresowych starych wysłużonych 17-letnich pojazdów. Jest ich dziesięć, każdego miesiąca na badania trafiają dwa.

Jeden z ciągników to najnowsza generacja tych pojazdów (seria AE), z najnowocześniejszą w Europie kabiną. Właśnie kabina decyduje o komforcie pracy kierowcy. Ta ma niezwykle doskonałe zawieszenie pneumatyczne, eliminujące wszelkie wstrząsy i drgania. Wszelkie jej urządzenia są sterowane elektrycznie. Mowa o szybach, lusterkach, roletach. Co bardzo ważne — kabina ma pełną wysokość, pozwalającą kierowcy poruszać się w niej w pozycji wyprostowanej. Drugi ciągnik to poprzedni dobry standard (seria R). Podzespoły napędowe i silniki są w obu ciągnikach identyczne.

Cysterny są też nowej generacji, co oznacza większą ich ładowność — o 1100 kg. Uzyskano ją dzięki zmniejszeniu ciężaru własnego cysterny. Jedna cysterna pomieścić może prawie 22,5 tony etylenu. Szwedzka firma gwarantuje bardzo solidne, super dokładne wykonanie przy użyciu nowoczesnej aparatury. Oznacza to trwałość i niezawodność.

Niezmieniona zostaje obsada kierowców. W dziewiczy kurs nowe pojazdy ruszyły w połowie lipca. Kierunek — Litwinów.

K.S.

Fot. A. Kozubek

Piana i hydranty

Zwyczajowo dwa razy w roku zbiera się główna komisja pożarowo-techniczna. W początkach lipca odbyło się posiedzenie, w którym uczestniczyli kierownicy zakładów i służb.

W poszczególnych jednostkach cały czas pracują podkomisje, w skład których wchodzi: kierownik, mechanik, technolog, elektryk, automatyk, inspektor bhp, straż przemysłowa. Ich wizyty wymuszają ład i porządek, korygują drobne sprawy. Poważniejsze trafiają na forum głównej komisji.

Opracowano ongiś jednakową „rozpiškę” tych przeglądów. Tak, by przewodniczący wiedzieli czym się szczególnie mają zająć. Poszczególne zakłady i służby mają „przypisane” ogólne sprawy, za które odpowiadają. Niestety, po przeglądzie przez podkomisje okazało się, że jest mnóstwo drobnych usterek, (nieszczelności, skorodowania) i nic się z nimi nie dzieje. Zapadły więc konkretne zalecenia: do 20 lipca przewodniczący podkomisji muszą złożyć pisemne informacje o usunięciu usterek, stwierdzonych na instalacjach p.poż. Remonty tych instalacji miały być ujęte w planach zakładowych. Zastosowano się do tego tylko w Zakładzie Syntezy.

Jednym z punktów obład głównej komisji były wyniki przeglądu hydrantów w zakładzie i na osiedlu. Usterek odnotowano sporo. Każde urządzenie ma numer, jest wpisane w dokumenty, są ludzie za nie odpowiedzialni. W dobrej wierze gospodarze terenów pomalowali część hydrantów. Tyle, że zamalowali przy okazji ważne dla energetyków nu-

mery, co przysporzyło ostatnim niepotrzebnej roboty. Odnowienie hydrantów należy do energetyków. Ponieważ usunąć trzeba sporo usterek, zaapelowano o pomoc „Sowbudu” w awaryjnych pracach.

Komendant Straży Pożarnej złożył informację o poczynaniach podległej mu jednostki — pożary, wyjazdy na zewnątrz, inne interwencje. Strażacy są przy zabezpieczeniu niektórych prac w zakładzie. Przy 50 takich akcjach zużyto 5 ton środka pianotwórczego. Tona specyfiku kosztuje 67 mln.

Na stoku i rozładunku etylenu w ZP znajdują się trzy agregaty proszkowe, na 250 kg specyfiku każdy. Są leciwe, nie dają już stuprocentowej pewności. Pora pomyśleć o zakupie nowych. Czy jest on już konieczny, okaże się przy najbliższej kontroli UDT. Problem jak zwykle w pieniądzu. Jedno urządzenie kosztuje ok. 200 mln zł.

Zebrany przekazana została informacja, że część prac Straż Pożarna wykonywać będzie na płatne zlecenia. Mowa m.in. o robotach na wysokości, pompowaniu wody itp.

Wnieiono również sprawę, dotyczącą Zakładu Transportu Samochodowego. Padł wniosek o zakupie 20 pojemników z tworzywa (szwedzkiej firmy) na podręczny sprzęt w autocysternach. Pojemniki te posłużą do prawidłowego zabezpieczenia gaśnic i podniosą estetykę w pojazdach.

K.S.

Rada radzi

Czeka nas orka ...

(Dokończenie ze str. 1)

To że tutaj jesteście mówi samo za siebie. Wiem, iż tym razem bój w wyborach był ciężki. Mam nadzieję, że będzie nam się ze sobą dobrze współpracować. Tak jak to było z poprzednią kadencją. Wiem, że musicie tak kierować, takie uchwały podejmować, które będą miały na względzie dobro firmy. W wielu przedsiębiorstwach RPP staje się kolejnym związkiem zawodowym. Nam udało się do tej pory tego uniknąć. Liczę na to, że nowo wybrany przewodniczący zorganizuje szkolenie ze sporą dawką ekonomiki, aby łatwiej państwu było się poruszać w tych właśnie sprawach. Bo nie są to rzeczy proste.

Po wystąpieniu dyrektora J. Myca przedstawił sprawozdanie z przebiegu tegorocznych wyborów,



Przewodniczący
Zbigniew Sadowski — kierownik Wydziału Ruchu Kolejowego, zatrudniony w „Blachowni” od 1989 r. Tel. 65-72, domowy 370-89. W RPP druga kadencja. W minionej był początkowo wiceprzewodniczącym, następnie przewodniczącym.



Wiceprzewodniczący
Józef Piękoś — ślusarz remontowy w Zakładzie Karbochemii. W ZChB od 1965 r. Tel. 44-81 lub 65-36, domowy 363-41. W RPP drugą kadencję, w minionej przewodniczący komisji ds. organizacji i zarządzania.

po czym przystąpiono do wyboru przewodniczącego RPP. Kandydowali do tego stanowiska dwaj radni: Stanisław Milczarek i Zbigniew Sadowski. Kilku innych zaproponowanych na to stanowisko nie wyraziło zgody. W głosowaniu tajnym zwyciężył Zbigniew Sadowski, który uzyskał 18 głosów. Na stanowiska wiceprzewodniczących było znacznie więcej kandydatów (podajemy w kolejności zgłoszeń: Stanisław Gałdyś, Józef Piękoś, Henryk Piechaczek, Tadeusz Wojdyła, Zenon Klimczyk, Jerzy Siemaszko, Norbert Szendzielorz, Piotr Szala, Zenon Hliwa. Najwięcej głosów uzyskali: Stanisław Gałdyś (15), Henryk Piechaczek (8), Józef Piękoś i Jerzy Siemaszko (po 6). W drugiej turze J. Piękoś zdobył 14 głosów, zaś J. Siemaszko 6. W ten sposób wiceprzewodniczącymi RPP zostali: Stanisław Gałdyś, Henryk Piechaczek i Józef Piękoś.

Na sekretarza RPP kandydowali: Jerzy Stawski i Norbert Szendzielorz. Sekretarzem został ostatecznie J. Stawski, na którego głosowało 13 osób.

Na przedstawicieli RPP w Zakładowej Komisji Mieszkaniowej wybrano: Janusza Szostata, Antoniego Czurę. Stałą komisję uchwał i wniosków utworzyli: Irena Domaradzka, Teresa Gralik i Zenon Hliwa; komisję mandatowo-skrótacyjną: Henryk Kirchniawy, Ryszard Sabis; komisję ds. organizacyjnych i zarządzania: Zenon Klimczyk, Józef Piękoś, Jerzy Siemaszko, Tadeusz Wojdyła, Piotr Szala; komisję ds. ekonomicznych: Teresa Gralik, Jerzy Stawski, Irena Domaradzka, Zenon Hliwa; komisję ds. postępu technicznego: Józef Piękoś, Henryk Piechaczek, Henryk Kirchniawy, Zenon Hliwa, Stanisław Gałdyś; komisję ds. pracowników: Marianna Sławska, Czesława Gawęda, Ryszard Sabis, Antoni Czura, Janusz Szostak, Stanisław Milczarek; komisję ds. kontroli i wynalazczości: Stanisław Milczarek, Norbert Szendzielorz, Piotr Szala, Tadeusz Wojdyła. Do rady redakcyjnej „ŻB” weszli: Zbigniew Sadowski, Józef Piękoś, Piotr Szala, Czesława Gawęda.

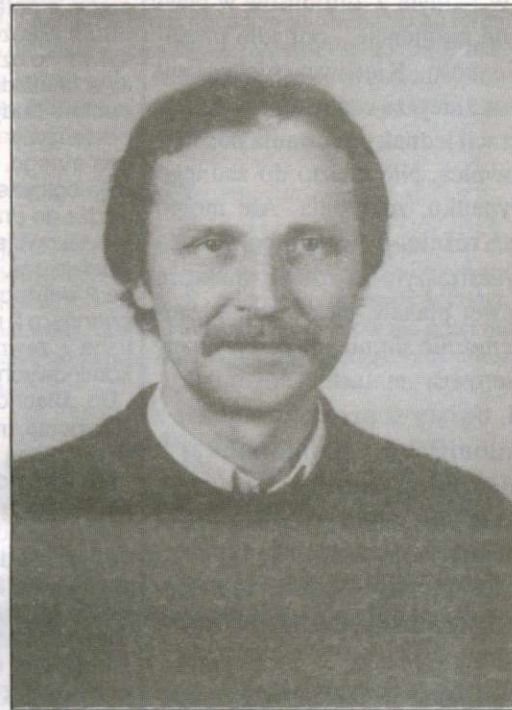
Po sprawach formalnych i organizacyjnych nowi radni poprosili dyrektora o naświetlenie sytuacji ekonomiczno-finansowej przedsiębiorstwa oraz problemów i perspektyw firmy. Mówiono o tworzących się spół-

kach, przymiarkach do prywatyzacji, problemach surowcowych oraz premii motywacyjnej.

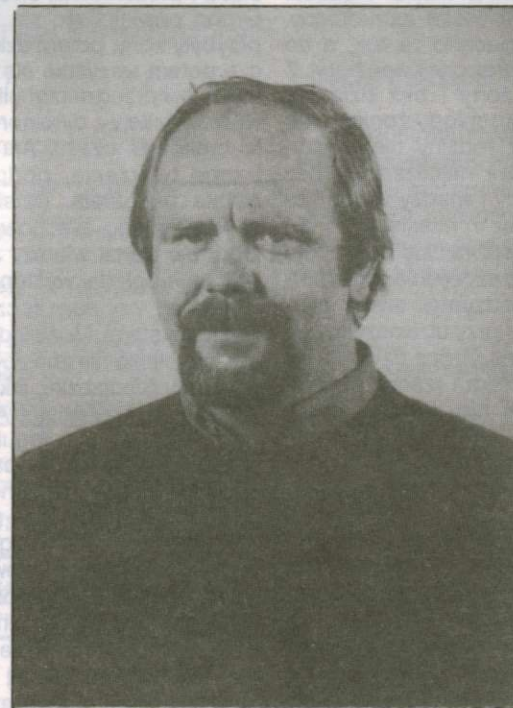
Przewodniczący RPP Zbigniew Sadowski w swym pierwszym wystąpieniu powiedział: Dziękuję za wybór, zdając sobie sprawę z tego, jaki ciężar na siebie biorę. Pracy przed nami dużo. Czeka nas orka. Nie da nam się uciec od wielu trudnych problemów i jeszcze trudniejszych decyzji. Przed nami prywatyzacja. Będziemy musieli zadecydować jaką formę i jaką drogę wybrać. Jesteśmy jednym z organów, które zarządzają tą firmą. Musimy więc pod tym kątem podejmować wszelkie decyzje i uchwały. Spada na nas duża odpowiedzialność i mam nadzieję, że wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę.

Pierwsza sesja RPP VII kadencji zakończyła się przed godziną dwunastą. Następna jeszcze w lipcu. Wśród tematów m.in. — sprawa podwyżek i premia motywacyjna.

ZOFIA WISŁA



Wiceprzewodniczący
Stanisław Gałdyś — główny energetyk, w ZChB od 1972 r. Tel. 66-53. W RPP drugą kadencję, pełnił funkcję sekretarza.



Wiceprzewodniczący
Henryk Piechaczek — elektryk ds. urządzeń energetycznych. W ZChB od 1973 r. Tel. 69-23 lub 43-33. Pierwsza kadencja w RPP.



Sekretarz
Jerzy Stawski — kierownik Działu Gosp. Magazynowej. W ZChB od 1964 r. Tel. 65-68 lub 45-76. W RPP trzecią kadencję, w V był sekretarzem.

Prezydium RPP

Fot. A. Kozubek

Czyżby fatum?

Coś nie mają w tym roku blachowniańskie dzieciaki szczęścia do dojazdów. Na kolonie w Świnoujściu wyjechały z dworca PKP w Kędzierzynie-Koźlu z godzinnym opóźnieniem, na miejsce dotarły w dwugodzinnym. Nie miały też szczęścia w drodze powrotnej, albo wręcz miały go dużo. Zależy od punktu widzenia.

W jednym z autobusów w pewnym momencie... odpadło przednie koło. Kierowca nie wyczuł wcześniej, że coś jest nie tak, nie stracił jednak panowania nad kierownicą. Nie doszło do żadnego wypadku, zderzenia. Ale mogło być różnie. Dzieciaki co prawda przestraszyły się trochę, niektóre nawet płakały, lecz w sumie żadnemu nic się nie stało. Przyjazny kierowca „malucha” dogonił drugi, będący w przodzie, autokar z kolonistami i poinformował o zdarzeniu. Autokar zawrócił. Wspólnie, kierowcy PKS w Kamieniu Pomorskim, skąd pochodziły autobusy, uporali się z założeniem nowego koła, w piętnaście minut.

Z przygodami docierały też na miejsce kolonii, dzieci udające się do Dusznik. W drodze, pod Kłodzkiem, zakładowy tym razem autokar, po prostu się zepsuł i nie było szans naprawy. Załatwiono więc w zastępstwie wóz z kłodzkiego PKS-u, który szczęśliwie dotarł do celu.

Miejmy nadzieję, że na tych przygodach skończy się już to wakacyjne fatum.

(zet)

NIE TAK

Gdy w grę wchodzi trzech panów o tym samym nazwisku chochlik lubi poszaleć i pomotać sobie imiona. Tak też stało się w informacji pt. „Zaufanym w nagrodę”. Do wyjazdu na szkolenie w Niemczech wybrano jednego z trzech Kowalskich. Nagrodzonym tą formą jest p. Marek, a nie jak podaliśmy Leszek. Ten ostatni już w ZChB nie pracuje.

K.S.

Rozśmieszacz numer jeden

Urodził się w Raciborzu tylko dlatego, że w Katowicach, dokąd zmierzali jego rodzice z grupą repatriantów ze Wschodu, nie otwarto wagonu. Dojechali więc do Raciborza i wkrótce, w najbliższym domu, Janusz Siedlaczek przyszedł na świat. Pod skrzydłami rodziców pozostał „aż” do 14 roku życia, po czym wyfrunął w świat. Konkretnie do Opola, gdzie skończył liceum ogólnokształcące, podjął pierwszą pracę, a potem naukę w technikum wieczorowym, budowlanym. Po czterech latach pracy w charakterze referenta ds. odbioru budynków ma dość i postanawia spróbować czegoś innego. W gazecie znajduje ogłoszenie i wkrótce wyjeżdża do pracy w NRD. Przekwalifikowuje się na monter.

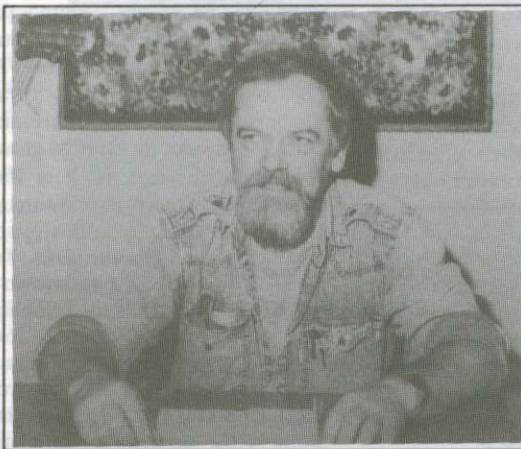
Dostaje pas, klucze i przez 2,5 roku, co 2 dni robi tzw. przekładkę, czyli podnosi o 2 metry pomosty wewnętrzne i zewnętrzne na chłodniach kominowych.

Do „Blachowni”, podobnie jak do Raciborza, trafia przez przypadek. Z młodą żoną odwiedza teścia, który mieszka, „gdzieś tam” w Kędzierzynie i pracuje w „jakichś tam” zakładach chemicznych. Przyjechał z wizytą na 2-3 dni. Pozostał na zawsze. Był rok 1973. Teść namówił go na podjęcie pracy w ZChB. Poszedł więc do kadry i został zatrudniony. Mieszkanie obiecano za rok, a do tego czasu zaproponowano hotel. Z tym, że bez żony i bez dziecka. Oczywiście jako młody żonkoś i tatuś długo bez rodziny nie wytrzymał. Sprowadził najbliższych, bez oficjalnej zgody i wiedzy władz hotelowych. Przez 7 miesięcy żona i niemowlak dostawali się do pokoju przez okno. Na szczęście był to parter. A potem otrzymali swoje pierwsze własne M przy ul. Koszykowej, na tzw. Moskwie. Prócz dziecka, łóżeczka, telewizora i rzeczy osobistych nie mieli nic. Musieli kupić wszystko, od widelca począwszy, na meblach skończywszy.

Blachowniańską karierę zawodową rozpoczął Janusz od obsługi drukarki. Potem był konserwatorem-smarownikiem, wreszcie kierownikiem magazynu przyszłej i niedosłej rafinerii. Najpierw przyjmował urządzenia, potem je sprzedawał. A to co zostawił, ponieważ się do dzisiaj. Ogromna odpowiedzialność materialna, brak porządnego zabezpieczenia spowodowały, że ponownie postanowił zmienić pracę. Nie zamierzał bowiem skończyć w kiciu. Zaproponowano mu stanowisko kierownika działu administracji ogólnej, a po paru latach dyrektora Zakładowego Domu Kultury „Lech”, gdzie pracuje do dzisiaj.

Jest jedną z najbardziej znanych postaci nie tylko w Blachowni, ale i mieście. Konferansjer, satyryk, tekstciarz, kabareciarz. Dusza każdego

towarzystwa. Człowiek z racji swego poczucia humoru wszędzie mile widziany i przyjmowany. Jest gwarancją powodzenia każdej imprezy. Jego przygoda z rymowaniem i mu-



zykowaniem zaczęła się bardzo wcześniej, bo jeszcze w liceum. Młodzież wtedy nie znała „szlifierni” (szlifowanie bruków). Grali na gitarach, komponowali piosenki, organizowali koncerty dla rodzin i rówieśników. Miał dwóch wspaniałych kumpi. Świetnie się rozumieli, mieli te same zainteresowania. Komponowali, pisali wiersze, teksty satyryczne. Jeszcze przez parę lat po ogólniaku, gdy już rozjechali się po Polskę, spotykali się raz w miesiącu i prezentowali swój dorobek. Grono powiększało się. Z czasem przybyły żony, potem dzieci. A jeszcze potem wszystko się rozleciało. Licealiści przedzierzgnęli się w prawników, lekarzy, dyrektorów. Zaczęło brakować czasu. Ale chęć, potrzeba tworzenia, podpatrywania świata pozostała. Dzisiaj nie ma chyba takiego blachowniańczyka, który nie czytał wierszy Janusza w „ŻB”, nie oglądał występu kabaretu „Pchełka”, czy noworocznej szopki z jego tekstami. Może jedynie młodsze pokolenie nie zna zbyt dobrze z tej strony Siedlaczka, jako że ostatnio miał dłuższy postój. Ale wkrótce ma znowu zacząć regularne pisanie, żeby dorobić na paliwo. Tato uszczęśliwił go „maluchem”, a ten bez benzyiny jeździć nie chce.

Pisanie jest jego drugim ulubionym zajęciem, po prasowaniu. Prasując, znakomicie odpoczywa, nabiera humoru. Pisząc, traci humor, klnie, miota się i mówi, że nigdy więcej. Tak było po każdej szopce. A mimo to powstało ich aż dziesięć. Ile w swym życiu napisał piosenek, wierszy, ile postaci uwiecznił słowem, trudno zliczyć. Pisanie o konkretnych osobach nie jest rzeczą prostą. Trzeba dużo o nich wiedzieć, trzeba znać ich słabości, wady, zalety. Nie wszystkich, o których pisał, znał osobiście. A jednak ich szopkowe sylwetki były autentyczne, żywe i zawsze zabawne. We wszystkim co go otacza, co widzi potrafi znaleźć elementy humoru i satyry. Czasem wręcz do przesady.

Zdarzyło się kiedyś, że wymuszono na nim wygłoszenie mowy pogrzebowej nad grobem bliskiej mu osoby. Bronił się rękami i nogami. Wypchnięto go na siłę. Zaczął więc mówić. Nie pamięta co i jak opowiadał, ale po chwili na zapłakanych obliczach rodziny zmarłego pojawiły się nieśmiałe uśmiechy. Ludzie z dalszych szeregów z trudem tłumili wybuchy śmiechu. Nie mógł sobie tego darować. Po pogrzebie spił się nieprzyzwoicie i poprzysiągł, że nigdy więcej...

Jego przygoda z blachowniańską kulturą zaczęła się dzięki młodzieżowcom. Poprosili go kiedyś aby im zorganizował nieszablonowe, nietypowe zakończenie rajdu chemików. Ponieważ nigdy nie był turystą, nie bywał na takich imprezach, więc to co zaproponował nie miało nic wspólnego ze sztafą. Spodobało się rajdowcom. Potem już przez parę ładnych lat, był szefem od zakończeń. Jak tylko się na nim poznano, zaproponowano aby zaczął coś robić w domu kultury. Może jakiś kabaret — powiedział Michał Kuchta, ówczesny szef tej placówki. Postanowił spróbować. Udało się i przez parę lat na wstępie i zakończeniu każdego występu śpiewał ze współnikami: Pchełką, pchełką chciałbym być, na jakiejś wielkiej damie żyć. Godzinami bym ją gryzł i sobie po niej łaził... „Pchełka” (potem Mag(i)ster) była bardzo popularnym kabaretem nie tylko w Blachowni i mieście, ale najbliższej okolicy. Swoim programem przez pięć lat uświetniała wszelkie możliwe i niemożliwe uroczystości. Prócz tekstów o tematyce ogólnej, Janusz zawsze przygotowywał coś nowego, związanego z okazją, miejscem, sytuacją. Cenzurze prezentował inne teksty, inne dawał w czasie występu i jakoś uchodziło mu to na sucho. Po paru latach pełnych obrotów, musiał trochę odsapnąć. Teraz znowu chodzi mu po głowie różne pomysły. Być może coś ciekawego z nich się wykluje. Póki co, Janusz obiecuje kolejną prawdziwą szopkę noworoczną.

Kiedys ktoś o nim powiedział, że jest to jedyny i najlepszy rozśmieszacz miasta. A prywatnie, w domu — stateczny ojciec Wojtka i Tomka, mąż Joli. Tapetuje, maluje, odnawia — wszystko na serio. Uwielbia sport, ale w telewizji. Sam zażywa ruchu tylko przy prasowaniu. Oto kawał, który ostatnio chętnie opowiada: czy wiecie, kiedy odbyły się pierwsze prawdziwe demokratyczne wybory? Kiedy Pan Bóg przyprowadził Adamowi Ewę i powiedział: wybierz sobie Adamie żonę...

ZOFIA WISŁA
Fot. A. Kozubek

Co w powietrzu?

INFORMACJA O WPŁYWIE DZIAŁALNOŚCI ZAKŁADÓW CHEMICZNYCH «BLACHOWNIA» NA ŚRODOWISKO I O REALIZACJI ORAZ PLANOWANIU DZIAŁAŃ ZMIERZAJĄCYCH DO ZMINIMALIZOWANIA TEGO WPŁYWU przedstawiona na sesji Rady Pracowniczej 30.06.1993 r.

UCIĄŻLIWOŚĆ ZAKŁADÓW WEDŁUG KOMPONENTÓW ŚRODOWISKA.

POWIETRZE

1. Wielkość i rodzaj emisji

Łączna emisja gazów i pyłów w I kwartale 1993 r. wyniosła 708,1 Mg. Obecnie głównymi zanieczyszczeniami gazowymi pochodzącymi z naszej produkcji są:

- etylen — 29,3%,
- dwutlenek siarki — 23,2%,
- węglowodory aromatyczne (takie jak: benzen, toluen, ksylen, etylobenzen, naftalen i inne ww.a.) — 24,0%.

Stanowią one ponad 75% łącznej emisji. Pozostałe substancje to głównie aceton, pył, metanol, CO, węglowodory alifatyczne i inne.

2. Szkodliwość

Z substancji umieszczonych w I grupie szkodliwości (czyli najbardziej szkodliwych dla środowiska) w naszej emisji znajduje się benzen oraz śladowe ilości benzo- α -pirenu. W pyłach pochodzących ze spawania występują niektóre metale, jednak są to ilości nieznaczne: od 2 kg — do kilku gramów.

Z zanieczyszczeń uznanych jako mniej szkodliwe — umieszczonych w II grupie szkodliwości — występują u nas wszystkie substancje — wyjąwszy niektóre rodzaje pyłów. Jest to pod względem ilości i rodzaju gros naszych emisji.

3. Porównanie lat 1989-1993.

Generalnie wielkość emisji w latach 1989-1993 wykazuje tendencję spadkową. Choć w poszczególnych latach i w obrębie poszczególnych substancji występują pewne wahania. Główną przyczyną zmniejszenia się emisji był spadek wielkości produkcji. Jednak nie tylko. Zmiana paliwa z oleju opałowego na smołę opałową — począwszy od roku 1990 oraz zastosowanie szeregu rozwiązań technicznych i technologicznych spowodowało zauważalne pogłębienie tej tendencji. Daje się to odczuć zwłaszcza w ostatnich kilkunastu miesiącach, kiedy to poważnym nakładem sił i środków zmniejszono w bardzo znacznym stopniu emisję benzenu.

Poniższa tabela zawiera dane o wielkości emisji 10-ciu najważniejszych substancji w latach 1989-1992 i w I kwartale 1993 r.

Tabela 1

Wielkość emisji najważniejszych zanieczyszczeń (w tonach)

		1989	1990	1991	1992	I kw. '93
1	etylen	1113,233	1204,180	950,093	1375,640	207,370
2	węglowodory aromat.	1024,150	751,094	485,798	526,399	125,245
3	dwutlenek siarki	995,467	1003,411	286,239	479,452	164,143
4	benzen	601,620	490,739	266,983	113,270	3,331
5	aceton	443,842	240,787	162,358	157,449	29,801
6	alkohol metylowy	287,477	109,726	75,771	73,376	11,405
7	dwutlenek azotu	164,374	116,202	70,311	41,925	22,080
8	pył	135,681	75,387	72,049	59,406	17,142
9	węglowodory	127,326	243,894	128,849	98,821	26,186
10	toluen	117,888	105,044	55,718	106,680	14,573

4. Emisja ZCh „BLACHOWNIA” w regionie Kędzierzyn-Koźle

Pod względem ilości emitowanych gazów, spośród czterech największych zakładów regionu nasze zakłady zajmują ostatnie miejsce (odpowiadając za około 4—5% całej emisji). Jednakże rodzaj i własności niektórych emitowanych substancji sprawiają, że zanieczyszczenia te są szczególnie uciążliwe dla mieszkańców. Do tych szczególnie uciążliwych pod względem zapachu można zaliczyć: substancje smołowe, opary paku, fenol, pirydynę i dwusiarczek węgla. Łączna emisja tych substancji w ilości 26,1 Mg (dane z 1992 r.) stanowi zaledwie 0,8% całej emisji zakładów, a jej średnia wartość nie przekracza 4 kg/h. Zatem somatyczna szkodliwość tych substancji jest raczej znikoma. Jednak ze społecznego i psychologicznego punktu widzenia emisja ta stanowi niezwykle poważny problem, do którego rozwiązania należy podejść równie poważnie, jak do głównych emisji. Tak długo bowiem, jak te substancje będą znajdowały się na

naszej liście, każda ich obecność w powietrzu — choćby ewidentnie nie z naszej winy — będzie przypisywana nam.

WODA I ŚCIEKI

1. Pobór wody ze studni głębinowych przedstawiał się w poszczególnych latach następująco:

1989	3 710 000 m ³
1990	3 411 000 m ³
1991	2 882 000 m ³
1992	2 217 000 m ³
I kw '93	598 000 m ³

i nie przekraczał dopuszczalnych ilości przyznanych przez Urząd Wojewódzki w Opolu w tzw. «Pozwoleniu wodno-prawnym».

2. Nasze zakłady nie odprowadzają ścieków poprodukcyjnych, sanitarnych, ani opadowych z terenów produkcyjnych.

Wyjątek stanowią: wody opadowe z części osiedla, wody drenażowe z terenów „porafineryjnych”, wody drenażowe i opadowe z terenu Zespołu Szkół Technicznych, wody opadowe z terenu wokół budynku dyrekcji i przychodni, wody z basenu kąpielowego. Są to jednak ilości niewielkie — nieporównywalne z całokształtem gospodarki wodno-ściekowej zakładów.

ODPADY

Nasze zakłady składują niektóre odpady i ponoszą za to opłaty na rzecz Funduszu Ochrony Środowiska. Są to następujące odpady: osady z oczyszczalni ścieków, odpady z materiałów ceramicznych i budowlanych, osady pokoagulacyjne ze stacji uzdatniania wody. Ilość składowanych odpadów nie przekracza 5 tys. ton rocznie. Pozostałe odpady są zawracane, zagospodarowane lub spalane w piecu do spalania.

HAŁAS

Największe chwilowe natężenie hałasu pochodzącego z naszych instalacji, zmierzone na granicy zabudowy mieszkalnej graniczącej z zakładami wyniosło 73 dB i było mniejsze od dopuszczalnego w takich warunkach.

Nie stwierdzono także przekroczenia ekwiwalentnych poziomów natężenia hałasu — tj. 50 dB dla granicy zakładów oraz dla obszarów chronionych — 40 dB.

OPŁATY ZA GOSPODARCZE KORZYSTANIE ZE ŚRODOWISKA (w zł),

ponoszone na rzecz Funduszu Ochrony Środowiska przez nasze zakłady zostały przedstawione w tabeli.

W tabeli przedstawiono także, jaki procent stanowią opłaty za pobór wody, składowanie odpadów i emisję, a w rubryce «Razem» wielkość opłat przeliczoną na dolary według kursu z 31 grudnia każdego roku (dla I kwartału '93 r. jest to kurs z 1 kwietnia '93 r.).

Tabela 2

Opłaty poniesione za gospodarcze korzystanie ze środowiska

Rok	Pobór wody	Składowanie odpadów	Emisja zanieczyszczeń	Razem
1989	69 627 429	1 677 270	262 025 185	333 329 884
	20,8%	0,5%	78,6%	51 282 \$
1990	539 679 395	191 741 040	1 823 256 185	2 554 676 748
	21,1%	7,5%	71,4%	268 913 \$
1991	2 031 070 098	107 907 500	3 548 678 167	5 687 655 765
	37,7%	1,9%	62,4%	519 089 \$
1992	2 267 636 200	126 032 000	19 057 284 900	21 450 953 100
	10,6%	0,6%	88,8%	1 360 497 \$
I kwartał 1993	667 292 400	34 875 000	4 421 219 800	5 123 387 200
	13,0%	0,7%	86,3%	309 495 \$

Z zestawienia widać, że główne obciążenie w opłatach powoduje emisja zanieczyszczeń gazowych, a jej gwałtowny wzrost w roku 1992 został spowodowany drastycznym zwiększeniem jednostkowej opłaty za benzen. O ile w 1991 r. za 1 kg benzenu płacono 1800 zł, to w 1992 r. stawka wyniosła 100 000 zł, a od 1 stycznia 1993 r. jest to już 1 000 000 zł. Stawki opłat za emisję większości pozostałych substancji wzrosły mniej więcej dwukrotnie. (c.d.n.)

Mały epizod

W konkursie pn. „Repatrianci”, ogłoszonym przez Fundację „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, wśród 93 nadesłanych prac znalazł się opis losów mieszkańca Kędzierzyna-Koźla. „Mały epizod” — tak zatytułowana jest praca — w konkursie otwartym dla repatriantów został wyróżniony. Stefan Rebeczko tak rysuje swoje życiowe perypetie.

Bardzo dobrze się stało, że wreszcie zrodziła się inicjatywa tego typu. Długo zwlekałem i zastanawiałem się, czy i ja mogę w tym konkursie wziąć udział. Nigdy nie byłem mocny w przewleaniu myśli na papier, a po drugie urodziłem się 13 IX 1932 r. Stąd wiele rzeczy jako mały chłopiec nie rozumiałem, ale dobrze zapamiętałem. Decydując się uczestniczyć w konkursie, nie z pobudek zdobycia czegokolwiek, lecz przekonujący jest zaproszenie wszystkich do udziału w udokumentowaniu tego faktu w historii Europy.

Najmocniej więc przepraszam Szanownych Jurorów za nieco banalny wstęp. W dalszym ciągu opisu postaram trzymać się tematu i określonych punktów. Jednak będę musiał poruszyć te wątki, które mają bezpośrednią przyczynę naszej ucieczki z rodzinnej wsi, aż do wyjazdu na Ziemię Odzyskane włącznie.

Jak już wspomniałem, urodziłem się w dużej wsi na Ukrainie w 1932 r. Był to BOHORODYCZYN, gmina Tarnowica Polna, pow. Tlumacz, woj. Stanisławów. W rodzinie raczej matorolnego chłopca (7 morgów). Ojciec po wkroczeniu Rosjan w 1939 r. rozchorował się, a w marcu 1941 r. zmarł. Matka ze mną i dwoma starszymi braćmi „kaparzyła” na gospodarstwie do lata (lipiec — sierpień 1944 r.), bowiem w tych miesiącach wieś znajdowała się w strefie frontowej, gdzie przeżywalismy piekło — na przemian od Rosjan, Niemców i Węgrów.

Po przechyleniu się szali walk na korzyść wojsk radzieckich, Niemcy i ich satelici wycofali się, a Rosjanie obejmowali teren. Teren, który należało najpierw oczyścić z min, pocisków i niewypałów, które również zbierały żniwo zwłaszcza wśród dzieci. W związku z tym przybył pluton saperów rosyjskich, który rozlokował się w jednym najmniej zniszczonym kompleksie budynków.

19 marca 1945 roku w nocy nastąpił już drugi napad bandy UPA na naszą wieś, którą tym razem doszczętnie zniszczyło to, czego nie zdołali spalić za pierwszym razem i dwumiesięczny wahadłowy front. Jednocześnie pozostawili 91 zamordowanych w różny sposób i nie pamiętam ilu rannych. Z nastaniem dnia i ustąpieniem bandy, ludzie zaczęli wyłazić ze swoich kryjó-

wek i nor. Wszyscy zdążyli do biwakującego plutonu saperów, który cudem zdołał się sam obronić. Do południa z całej wsi Polacy tłoczyli się w pobliżu Rosjan, szukając schronienia przed ewentualnym ponownym atakiem, upojonej sukcesem, bandy.

Rosjanie, nie zdradzając własnych obaw, w pośpiechu organizowali samoobronę z kobiet, starców, kalek i dzieci. To powodowało wzmożoną panikę, bałagan, hałas, płacz i pośpieszne grzebanie zabitych i zasztyletowanych. Śwąd spalenizny i opary dymu z pogorzeli, porykiwanie gdzieś cudem uchowanej krwi i szczekanie psów saperskich (bo tylko takie były) zlewało się w Sodomę i Gomorę. Na domiar złego tu i ówdzie wybuchły kłótnie, to obłąkane śmiechy i histeryczne zawođenje bab. Ni stąd ni zowąd poszła fama, że gdzieś ktoś tam widział grupujących się do nowego ataku banderowców i znów chaos, biegania bez ładu i składu.

W pewnym momencie ktoś rzucił hasło uciekamy do Kołomyi — i ta myśl rozniosła się lotem błyskawicy. I tak w ogólnym rozgardiaszu i beładnej „papaninie” zbliżyła się następna noc, która w istocie upłynęła spokojnie, ale nikt jakoś nie chciał spać, nawet małe dzieci kiwały się jak geśi po makuchu. Wszyscy tłoczyli się i płatali tam, gdzie było najbezpieczniej i najcieplej, a zwłaszcza w okolicy polowej kuchni. Rankiem 21 marca wszyscy już oficjalnie mówili o wymarszu do Kołomyi, jako najbardziej bezpiecznego miasta.

Rosjanie, wszystkich bardzo mocno zachęcali, gdyż byliśmy balastem dla nich, a ponadto sami zamierzali wynieść się, ponieważ nie stanowili wielkiej siły dla bandy. 22 marca małymi grupkami wyruszyliśmy w drogę do Kołomyi. Szliśmy z duszą na ramieniu, ponieważ prawie 2/3 drogi stanowił las 27 kilometrów, bo taka była odległość do słynnej, wymarzonej Kołomyi, której światła ujrzeliśmy późnym wieczorem. Marsz był potwornie męczący, miałem niespełna 12 lat, dźwigałem jakiś tobołek. Byli o wiele młodszy, a przez las trzeba było prawie biegiem i cicho. Odpoczynek wskazany był w czystym polu i krótko. Po prawdzie nikt nikogo nie poganiał, samo jakoś się tak biegło w tych sztywnych drewniakach.

Noc spędziliśmy w jakichś podmiejskich ogródkach pod drzewami, przytuleni w zimną marcową noc. Nawet małe dzieci chyba zdawały sobie sprawę, że kaszel należy w sobie dusić, bo i tak mama zatka buzię, by nie usłyszeli będący w pobliżu banderowcy. Naza jutrz każda z rodzin szukała jakiegoś przytułku na własną rękę. Ja z 16-letnim bratem i mamą, bowiem w międzyczasie 18-letni brat został powołany do wojska, oraz dwie inne rodziny dostaliśmy pokój w domu żydowskim. Pokój, w którym zamieszkiwało 8 osób

był istnym rajem, mebli co prawda nie było, ale był piec i słoma, ciepło i pod dachem.

Wiosna nabierała właściwej sobie barwy. Robiło się cieplej i przyjemniej. Ja z rówieśnikami biegałem i z zaciękawieniem poznawałem okolice miasta. Najczęściej okolice starej cegielni i bożnicy żydowskiej. Brat rozglądał się za jakąś pracą i zdobyciem pożywienia. Mama ze współlokatorkami wydała totalną wojnę wszom i innym insektom. Zaczął się piękny kwiecień, a wraz z nim bratu udało się podłapać kopanie ogródka u pewnego pocztowego Ukrainca. Posesja Ukrainca znajdowała się w pobliżu kolejowego dworca towarowego. Była to piękna ogrodzona willa z ogrodem, zamieszkała przez starsze bezdzietne małżeństwo.

Z polecenia mamy czasem zanosilem bratu kukurydziany placek lub trochę gotowanej fasoli jako obiad. Ów Ukrainiec bacznie mnie obserwował. Głupio mi w tym miejscu pisać o sobie, ale trudno — ponoć wojna wpłynęła dobrze na moje zachowanie, bowiem w myśl oceny owego Ukrainca, byłem chłopcem „bardzo grzecznym i nieźle ułożonym”. Dlatego też zwrócił się on do mojej mamy, czy nie wyraziłaby zgody, abym pasał u niego jego kozę. Mama oczywiście chętnie się zgodziła i ja też nie stawiałem oporu. Moim wynagrodzeniem miało być całodzienne wyżywienie — to była duża sprawa. Byłem więc i ja zatrudniony. Chcąc wykazać swoją wdzięczność za tak wyśmienitą posadę i wyżywienie wychodziłem z siebie, by bardziej przypodobać się chlebowdawcy. Gospodarze byli bezdzietni, już po lub około 60-ki, a jak później okazało się, to w latach 20-tych i 30-tych był on z moim ojcem w Kanadzie. I tak upłynął kwiecień, nadszedł upragniony maj a wraz z nim koniec wojny. Czcilem go na rowie razem z kozą, co to była za radość, mimo moich 12 lat dobrze wiedziałem co to oznacza.

Coraz częściej i głośniejsze i coraz bardziej oficjalnie mówi się o wyjeździe do Polski. Wreszcie zapisują na kolejne transporty. Teraz znana i modna wówczas wśród społeczności polskiej piosenka, którą do dziś często nuce, stała się rzeczywistością.

Aoto i piosenka:

*Przez 5 lat wojny wszyscy w domu byli,
aż banderowcy wioski popalili.
Wioski popalili, afisze wybili,
żeby się Polacy tu nie znachodzili.*

*O Polsko nasza, Polsko nasza święta,
myśmy twoi dzieci, my twoi oręta.
Przyjmij nas tu przyjmij
pod swoją opiekę, nie daj nam zginąć
i przepaść
na wieki i t.d.*

Po koszmarnych dniach i tygodniach w strefie frontowej i dwukrotnym napadzie banderowców oraz ciągłym przebywaniem ze śmiercią i strachem za pan brat, przerwane chwilowym poczuciem bezpieczeństwa w Kołomyi — przysło. Wyjazd do Polski staje się już faktem. Jesteśmy zapisani na trzeci transport. Rozsiani po Kołomyi wieśniacy latają, jak z pieprzem i straszą znów Polską. Plotkują, doradzają, panikują: „Gdzie wy kumo z dziećmi pojedziecie?” „Przecież tu jest nasze, a tam polskie piachy” i t.d.

Wreszcie druga połowa maja. Ładujemy się do trzeciego z kolei transportu, już powrotu nie ma. Było pytanie: co można było zabrać? Odpowiedź: nam można było zabrać wszystko cośmy mieli, a że nie nie mieliśmy tylko tobołki, więc nikt niczego nam nie kwestionował. Wszystko nasze zostało rozgrabione w czasie frontu, ostatecznej grabieży dokonali banderowcy i pożary. Jednak zaistniał pewien niebywały fakt. Otóż mój chlebowdawca „dobry” Ukrainiec uparł się, aby moja mama zostawiła mnie u niego dalej paść kozę. Zaklinając się jednocześnie, że gdy dorosnę to cały swój majątek przekaże mi. Zakładał również, że jeśli gdzieś tam w Polsce mama się urządzi, to i ja będę mógł ją odwiedzić lub nawet go opuścić i wyjechać. Przyznam, że wówczas miałem uczucia podzielone, dobrze mi było w tej służbie, jednocześnie byłem bardzo ciekawy tej nowej krainy — Polski.

Mama była osobą zdecydowaną i stanowczo powiedziała: tam gdzie ja, tam i moje dzieci, a majątek, jaki mu chcecie dać nie liczy się, bo już jeden straciliśmy. Wówczas Ukrainiec odwrócił się i bez słowa poszedł w kierunku swojego domu. Wszyscy oniemieli, konsternacja, pewnie obraził się. Ponieważ mieszkał, jak już wspomniałem, niedaleko dworca, więc po paru minutach wraca i prowadzi ze sobą kozę i powiada: „Sztefcu, dbałeś o nią to sy ją bery, jest twoja”. Zdziwienie nasze i naszych współlokatorów „Krowiaków” było ogromne. Ta pocziwa koza w czasie 5-ciotygodniowej podróży obsługiwała dzieci całego transportu, ale też i cały transport teraz ją karmił, poił i czcił, a ja byłem jej właścicielem. Mama i cała rodzina była dumna, nie wiem, czy bardziej ze mnie, czy z kozy.

Długo jeszcze na Ziemiach Odzyskanych ta rozpieszczana koza karmiła nas. Sam przejazd transportem z początku był przyjemny, lecz w miarę upływu czasu stawał się dokuczliwy, a nawet wręcz nie do zniesienia w fazie końcowej. Wagon „krowiak” — tak je nazywano — nie kryte. Noce zimne i potwornie wiało, w dzień — upały. W czasie deszczu i burz przykrywałem się jakimiś zdobyczami, dziurawymi od kul i podartymi od odłamków pałkami. (cdn.)

Ostudzone emocje

Wakacje to wcale nie najgorsza pora na informacje o szkole. W ciągu roku postępów pociech mamy aż zanadto. Teraz proponujemy państwu, na spokojnie, lekturę wyników drugiego semestru uczniów blachowniańskiego Zespołu Szkół Technicznych. Jakże pouczającą!

Zacznijmy od najświeższej sprawy, czyli od egzaminów wstępnych do technikum. Startowało 125 kandydatów, w tym czterech olimpijczyków. Miejsce było 66. Nie zdało egzaminu 21 osób. Do klasy elektronicznej przyjęto komplet (33), do elektrycznej (30). Reszcie osób zaproponowano naukę w szkole elektrowni i ZA (były jeszcze miejsca).

W szkole zawodowej zakończono nabór do klasy ślusarz-spawacz. W klasie mechanik-elektronik odbędzie się konkurs świadectw. 10 miejsc wolnych jest w klasie tokarzy.

W br. już w początkach lipca był niemal komplet zgłoszeń do technikum wieczorowego. Każdy, kto zgłosi się z dokumentami będzie jednak przyjęty.

Oceniając egzaminy wstępne, dyrektor J. Neumann użył sformułowania — wypadły nie najgorzej. Tym razem o wiele lepiej radzili sobie uczniowie z językiem polskim, widać tematy nie były dla nich za trudne. Młodzież, która została przyjęta jest dobrym materiałem. Kilka osób rokuje nadzieje na bardzo dobre wyniki. W tym gronie są dwie dziewczyny, których stopnie z egzaminu znalazły się w pierwszej dziesiątce. Obie uczyć będą się w klasie elektronicznej. Aż 19 osób w gronie przyjętych to pociechy pracowników ZChB.

Emocje związane z tegorocznymi maturami już ostygły.

W ZST przeprowadzono egzamin dojrzałości w terminie, a wyniki uzyskano niezłe. Choć trwał wówczas strajk a atmosfera była bardziej nerwowa. Nie odczuła tego jednak młodzież. Obeszło się bez negatywnych skutków nietypowych warunków.

Wcześniej odbyły się egzaminy z przygotowania zawodowego. W Va przystąpiło doń 27 uczniów, średnia ocen wyniosła 3,44. W Vb - 26 - średnia

3,38. Z języka polskiego średnia ocen - 3,84 i 3,33. Z matematyki - 4,46 i 5,33. Z egzaminu z języka polskiego zwolnionych było ośmiu uczniów, z matematyki - trzynastu. Do drugiej części matur nie dopuszczono trzech osób.

W technikum wieczorowym maturę zdawało 24 uczniów. Średnia ocen — 3,9.

W dziesięciu oddziałach technikum było 286 uczniów. Bez ocen niedostatecznych aż 98,2%. Najlepsze wyniki uzyskały klasy Va — 4,49, IVa — 4,23, Ia i IIa — 4,13. Średnia wyników całości — 4,0.



Średnia frekwencja — 93,8 %. Najwyższą miały: Va — 97,8%, IIIa — 96,2 %, IVa — 95,7. Opuszczono 92 094 godziny, średnia na ucznia - 324. Ocenę wzorową ze sprawowania miało 61 uczniów, b. dobrą — 94, db — 122, ndp — 8. Przeczytano 3083 książki, na ucznia średnia — 10,7.

Najlepszymi uczniami technikum byli: Dariusz Pączko i Emanuel Miemieć — obaj średnia 5,36 (kl. IVa), Paweł Mikołajczyk — 5,3 (Va), Rafał Kroker — 5,14 (Ia), Paweł Żurawski — 5,14 (IVa), Arkadiusz Kordek — 5,1 (IIa), Sławomir Detko — 5,1

(Va), Michał Stachura — 5,07 (IVa), Mirosław Szmajda (IIIe), Tyberiusz Bielański (IVa) i Mariusz Babut (Va) — wszyscy po 5,0.

W zasadniczej szkole zawodowej w 11 oddziałach było 252 uczniów. Bez ocen ndst — 241 uczniów. Promocji do następnej klasy nie otrzymało 11 uczniów. Najlepsze wyniki miała IIIe — 4,08 oraz IIC — 4,01. Średnia frekwencja 89,4. Najlepszą miała Ib — 94%, IIIa — 92,9, IIIId — 92,8. Uczniowie opuszcili 17 785 godzin, średnio na ucznia 68,6. Z zachowania ocenę wzorową miało 3 uczniów, bdb — 78, db — 122, nieodpowiednią — 19. Przeczytano 1095 książek.

Najlepsi uczniowie: Grzegorz Wieczorek — 5,1 (IIIa), Elżbieta Wołowska — 5,0 (IIIe), Marian Mosler — 4,8 (IIa), Karina Ulka — 4,7 (IIIe), Dorothea Kulpa — 4,64 (Ib), Walter Haroński — 4,55 (Ib), Krzysztof Kobiółka — 4,5 (IIIb), Ireneusz Borkowski — 4,5 (IIIc), Adam Ustimowicz — 4,5 (IIIe).

Zespół Szkół Technicznych szczyci się osiągnięciami w różnych dziedzinach. Do ważniejszych należą: pierwsze miejsce (drużynowo) w tenisie stołowym w mistrzostwach szczebla woj. szkół ponadpodstawowych; trzecie miejsce — indywidualnie — w tenisie stołowym; czwarte miejsce — szczebla centralnego — w konkursie marynistycznym; pierwsze miejsce w woj. i trzecie w strefie w zawodach strzeleckich pn. „Srebrne muszkiety”; pierwsze (indywidualnie) w woj. w strzelectwie sportowym (pistolet sport.). Za całokształt pracy szkolnego Koła LOK Zarząd Główny LOK nadał szkole srebrny „Medal za zasługi dla LOK”. Szkoła ma pierwsze miejsce w woj. lidze lekkoatletycznej. Pierwsze miejsce (indywidualnie) w woj. olimpiadzie matematycznej. Drugie miejsce (indywidualnie) w woj. w biegach przełajowych. Do sukcesów należy zakwalifikowanie się do finałów woj. w piłce nożnej oraz finału centralnego olimpiady języka polskiego (uczeń technikum).

K. S.

Winne pralki

W związku z bardzo licznymi, wręcz nagminnymi, interwencjami w Dziale Mieszkaniowym w sprawie zakłóceń w dostawie ciepłej wody do mieszkań wyjaśniamy, że we wszystkich sprawdzonych przez nasze służby przypadkach przyczyną zakłóceń było i jest nieprawidłowe podłączenie zasilania w wodę pralek automatycznych w mieszkaniu lub budynku. Nasze spostrzeżenia dowodzą, że przeciętnie na 10 pralek automatycznych — 8 jest podłączonych nieprawidłowo tj. bezpośrednio do baterii wannowych lub umywalkowych. Przy otwarciu obu kurków lub ich nieszczelności powoduje, że w zależności od ciśnienia w sieci zasilającej, ciepła woda wypiera zimną lub odwrotnie. Najczęściej zimna woda przedostaje się do rurociągów wody ciepłej w części lub w całości budynku, w cyklach uzależnionych od aktualnie nastawionego programu pralek. W przypadkach, gdy zasilanie z baterii (kurki) jest cały czas otwarte — cykle za-

kłóceń uzależnione są od poboru wody w budynku.

Za zakłócenia tego typu ani Dział Mieszkaniowy, ani Wydział Ciepłoty TE nie może ponosić odpowiedzialności. Winni są sami lokatorzy, którzy ułatwiając i upraszczając sobie sprawę, dokonują takich podłączeń. Wystarczy jedno takie podłączenie w budynku, aby we wszystkich mieszkaniach w tym obiekcie występowały zakłócenia. Aby zapobiec tym zakłóceniom, pralki automatyczne muszą być podłączone do osobnych ujęć. W przypadku braku takich możliwości, mogą być podłączone przed baterią, po zamontowaniu odpowiedniego trójnika, z którego woda będzie rozprowadzana osobno na baterię i osobno do pralki. Koszty podłączenia muszą ponosić sami lokatorzy. Dopóki nie zostaną zlikwidowane wszystkie nieprawidłowe podłączenia — Dział Mieszkaniowy jest bezradny. Na skutek interwencji chodzimy, sprawdzamy, odłączamy nieprawidłowe przyłączenia. Ale co

się dzieje po wyjściu naszych pracowników?

Przy okazji Dział Mieszkaniowy informuje, że odczyty liczników poboru wody zimnej i ciepłej w budynkach, gdzie takie liczniki zainstalowano, wskazują w wielu przypadkach na bardzo duże, wręcz szokujące duże zużycie wody. Nasze spostrzeżenia w tym zakresie dowodzą, że główną przyczyną tak dużego zużycia wody są nieszczelności instalacji wodnych w mieszkaniach. Zwłaszcza spłuczek ustępowych, które powodują wycieki wody od 20 do 70 m³ miesięcznie. Dopłaty za zużytą wodę rzędu 200 000 — 250 000 złotych miesięcznie nie będą rzadkością. Stąd nasz apel, aby uszczelnić wszystkie krany, spłuczki itp. Jest to wydatek tylko kilku tysięcy. Liczniki nie kłamią i bilans zużycia wody na osiedlu, w którym dotychczas nie mogliśmy się doliczyć ok. 10 tys. m³ miesięcznie, zaczyna się równoważyć.

Kierownik Działu
Mieszkaniowo-Hotelowego
Andrzej Dąbrowski

Udana Gosia

Większość blachowniańczyków doskonale jeszcze pamięta, jakie kiedyś były tutaj problemy ze zrobieniem zakupów. Praktycznie, po godzinie szesnastej nie było szansy na kupienie czegokolwiek nadającego się do przegryzienia. Handlowa dziura.

Dzisiaj trudno narzekać. Sklepów multum, towarów także. Nawet wieczorem i w niedzielę — można kupić artykuły spożywcze. Zrobił nam się pod tym względem Zachód. Szkoda tylko, że portfele takie lekkie.

Jednym z niewielkich, ale dobrze zaopatrzonych sklepików osiedlowych jest „Gosia”. Ma on i ten plus, że choć oficjalnie czynny od godz. 6.00, to i znacznie wcześniej można w nim zrobić zakupy, gdy tylko pojawi się obsługa. Nikogo nie wyganiamy spod sklepu i nie trzymamy pod drzwiami. Pod tym względem „Gosia” przeskoczyła pewnie sam Zachód. No i o to właśnie chodzi...

(zet)

Wieści z „Blachowianki”

Zakończone zostały rozgrywki mistrzowskie kl. „B”. Zespół „Blachowianki” wypadł w tych rozgrywkach na średnim poziomie, zajmując w końcowej klasyfikacji 6 miejsce. Awans do klasy „A” uzyskała drużyna „Górnika” Januszkowice, wyprzedzając na finiszu o jeden punkt zespół z Polskiej Cerekwi.

Oto rezultaty uzyskane przez „Blachowiankę” w ostatnich meczach rundy wiosennej. Blachowianka — Kobylce 6-1, Pawłowiczki — Blachowianka 3-3, Blachowianka — Steblów 5-2, Gościęcin — Blachowianka 3-5, Poborszków — Blachowianka 2-1, Blachowianka — Polska Cerekiew 1-1, Stare Koźle — Blachowianka 2-4, Blachowianka — Pokrzywnica 2-2, Dziergowice — Blachowianka 4-2, Blachowianka — Gieraltowice 4-4, Łany — Blachowianka 5-1

Końcowa tabela grupy przedstawia się następująco:

Górnika Januszkowice	26	39	67 - 35
Orzeł Polska Cerekiew	26	38	99 - 38
Odrzanka Dziergowice	26	36	60 - 36
LZS Gieraltowice	26	31	67 - 58
LZS Victoria Łany	26	26	58 - 41
TKKF Blachowianka	26	26	67 - 67
LZS Pokrzywnica	26	26	45 - 52

LZS Pawłowiczki	26	24	58 - 62
LZS Gościęcin	26	24	47 - 60
LZS Poborszków	26	22	39 - 81
LZS Ruch Steblów	26	21	46 - 51
LZS Stare Koźle	26	21	38 - 53
LZS Śląsk Reńska Wieś	26	20	45 - 56
LZS Kobylce	26	10	34 - 80

Do klasy „C” spadają zespoły Śląska Reńska Wieś i LZS Kobylce.

W ciągu całego sezonu piłkarskiego wystąpiło w drużynie „Blachowianki” 26 zawodników (w nawiasie ilość rozegranych meczów): Grzegorz Ciesielka (25), Krzysztof Mrugała (24), Józef Bodnar (21), Stanisław Tylus (20), Helmut Majnusz (20), Janusz Jochem (20), Paweł Świdorski (20), Grzegorz Rynkiewicz (23), Maciej Leszkowicz (18), Gerard Tomanek (18), Bartłomiej Lipak (17), Tomasz Cymerman (17), Zbigniew Kuźmich (16), Jan Skornia (13), Ireneusz Dąbrowski (10), Janusz Grześkiewicz (11), Krzysztof Baran (8), Piotr Świerczek (6), Adam Bąk (5), Jacek Kiszka (3), Józef Szymaczek, Stanisław Dziurzyński, Dariusz Olender, Krzysztof Pipa, Piotr Hoffman i Waldemar Kiebel — po 1 meczu. Wszystkim zawodnikom za udział w rozgrywkach i sportowe zaangażowanie oraz reprezentowanie naszego środowiska Zarząd Ogniska składa serdeczne podziękowania.

Jak wiadomo w rozgrywkach brała również udział nasza drużyna juniorów. O ich wynikach poinformujemy w następnych „Wieściach”.

(M - Z)

Ogłoszenia

Zaginęło świadectwo maturalne Katarzyny Krajewskiej.

Wiadomość: tel. 344-66.

Zaginęło świadectwo maturalne Piotra Bielańskiego.

Wiadomość: tel. 344-66.

Wakacje dla trojga?

Nie udało się pracownikom ZDK „Lech” zorganizować pierwszego lipcowego turnusu wakacji w osiedlu. Zabrakło chętnych. Dla trojga dzieci przedsięwzięcie nie miało sensu. Być może uda się w drugiej połowie wakacji. Odpłatność za 10 dniowy turnus 200 tys. zł. od dziecka, jeśli będzie jadło obiad, lub 70 tys. bez obiadu.

W programie, gdy pogoda będzie sprzyjać, wiele imprez i zabaw na świeżym powietrzu. Wycieczki na osiedlowy basen kąpielowy, na Dębówkę, jedena autokarowa. Zabawy, zajęcia sportowe na osiedlowym boisku, biegi na orientację. Prócz tego, tradycyjne już gry i zabawy świetlicowe, bilard, tenis stołowy, filmy video. Dla chętnych - mininauka gry na instrumentach, kurs tańca. Na zakończenie, także tradycyjnie już, koncert dla rodziców przygotowywany przez same dzieci. Zgłoszenia i szczegółowe informacje w ZDK „Lech” (tel. 64-75).

(zet)

Ogłoszenie

Zamienię mieszkanie na ul. Wyzwolenia 36/4 (34,46 m² pow. użytkowej) - pokój z przegródką, na I piętrze na większe.

Wiadomość: tel. 368-95 do godz. 14.00.

Od Anny do Zuzanny

Panienka z dobrego domu

Do tej pory Jadwiga wyróżniała w swoim życiu dwa etapy, dzieciństwo i małżeństwo. Przed rokiem, wraz ze śmiercią męża rozpoczął się etap trzeci. Co przyniesie i na czym będzie się opierał, nie wiadomo. Aktualnie jest w stanie psychicznego zawieszenia. Nie bardzo wie co robić, jak robić, czego się jeszcze spodziewać, czego oczekiwać. Ale to chyba normalne, jeśli po 25 latach znika z życia ktoś, kogo się ceniło, szanowało, kochało. A tak właśnie było w jej przypadku.

Za mąż wyszła bardzo młodo, bo w wieku osiemnastu lat, za chłopaka, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia. Nigdy nie żałowała, że tak się stało. Ich małżeństwo to była wspaniała przygoda, czas szalonych pomysłów, korzystania z młodości, radości. Pełnia życia, nieszablonowego, nietuzinkowego. Tego nikt jej już nie odbierze. To na zawsze będzie jej własnością. Tym cenniejszą, że wspaniałego chłopaka, z którym dzieliła łożę przez ćwierć wieku, nie ma już przy niej. Pozostawił jej jednak coś bardziej istotnego niż wspomnienia - wspaniałą córkę. Razem i z jej imieniem było przejść przez koszmar choroby i śmierci. Zostały same, ale nie samotne. Mają siebie. Kochają się, wspaniale rozumieją. To bardzo ważne mieć dobrą matkę, mieć dobrą córkę. Nie każdy ma takie szczęście.

Jadwiga, gdy była brzdącem widywała matkę od czasu do czasu. Wpadała do niej na chwilę, sprawdzała czy jest zdrowa, jak wygląda,

ile urosła i już jej nie było. Matka była niespokojnym duchem. Gnała ją to tu, to tam. Chciała naprawiać cały świat, pomagać wszystkim, jak więc mogła zajmować się małym dzieckiem... Na szczęście miała swoją wspaniałą mamę, której mogła Jadwigę podzucić. Tak też się stało. Dzieciństwo Jadwigi, to najbardziej oryginalny, nierzeczywisty okres w jej życiu. Pełen tajemnic, niedomówień, zakazów. Ale i wspaniałych przeżyć, niewyobrażalnego już dziś luksusu i komfortu.

Babcia pochodziła z Równego. Była wykształcona i bardzo bogata. Jej pierwszy mąż zmarł wcześniej, więc wyszła za drugiego. Także bogatego, mądrego, wykształconego. Znał sześć języków, znał się na archeologii, hodowli owiec, sadownictwie, rolnictwie, wielu jeszcze innych rzeczach. O rodzinie dziadka i babci nigdy nic się nie mówiło. To był temat tabu. Jedno tylko było pewne, musieli pochodzić z tzw. dobrych domów. Wynikało to z ich sposobu bicia, życia i tego jakimi otaczali się ludźmi.

Po wojnie przyjechali na ziemię odzyskane i osiedli w okolicach Krakowa. Zamieszkali w pięknym zabytkowym dworze. Jadwiga wychowywała się w atmosferze wspaniałych przyjęć, obiadów, kolacji z udziałem znakomitych nazwisk. W domu jej babci bywali Potoccy, Żółtowski, Tyszkiewiczowie, Nowiccy. Hrabio, byli senatorowie i inne znakomitości. Wychowywano ją jak panią z dobrego domu. Ale widać nie było jej sądzonych zostać da-

mą. Zawsze gdy zbliżał się czas nauki języków zniknęła w przepaścistym parku i nikt nie był w stanie jej odnaleźć. Mogła godzinami płatać się wśród starych drzew, z 500 letnią lipą, pomnikiem przyrody, na czele. Uwielbiała piękny ogród ze stawem, wspaniałe kwiaty, przyrodę. Ale uczyć jej się za bardzo nie chciało. Maniery dobrej panienki opanowała bez trudu. Gorzej już było z językami, których dziadek bardzo chciał ją uczyć. Nie udało mu się. Wpoił jej za to miłość do książek. Wieczornym rytuałem było czytanie „Pana Tadeusza”, „Krzyżaków” tudzież innych dzieł polskiej literatury. Dziadek czytał cudownie. Miał świetną dykcję, wyczucie. Można go było słuchać godzinami. Chociaż była jego „przyszwaną” wnuczką kochał ją bardzo i poświęcał jej wiele czasu. Gdy wraz z ekipą archeologów wyjechał do Egiptu, przysłał jej tak piękne i gorące listy, że nikt nie pomyślałby iż ich autorem jest dziadek, a nie zakochany chłopak. Do dzisiaj trzyma w domu skarby w postaci żuczków i innego rodzaju żyłatek przywiezionych przez dziadka z Egiptu.

Tyle pozostało, nie licząc kilku antyków, po tym pierwszym etapie jej życia. Skończył się on zresztą w zupełnie innym stylu niż zaczął. Po podstawówce babcia ulokowała ją w prywatnej szkole średniej prowadzonej przez siostry Urszulanki. Potrzebna była cała wyprawa w postaci pościeli, ręczników, kufra, stolika nocnego, materaca, sporej ilości odzieży i... niemałych opłat miesięcznych. Po dwu latach okazało się,

że konto babci zatrwajało szybko się kurczy i do końca szkoły środków finansowych nie wystarczy. Przeniesiono więc Jadzię do szkoły państwowej. Nie dane jej jednak było ją ukończyć. Poznała wspaniałego chłopaka i po niedługiej znajomości została jego żoną. Ku niezadowoleniu wszystkich krewnych, z dziadkiem i matką włącznie. Okazało się jednak, że nie mieli racji krytykując jej decyzję. Trafiła w dziesiątkę i nigdy nie żałowała. Owszem, niejedną raz ganiła się za to, że nie skończyła szkoły, że zgodnie z przewidywaniami dziadka, nie zrobiła oszałamiającej kariery zawodowej. Ale widać tak jej było sądzone. W końcu wylądowała w jakimś biurze, przekładała papiery, wypisuje jakieś dokumenty i nie narzeka. To jest jej zasada. Trzymała się jej w najgorszych, najtrudniejszych momentach, nawet wówczas gdy wiedziała już, że dla męża nie ma ratunku, że spadnie na jej barki brzemień codzienności i konieczność wychowywania córki. Bez niczyjej pomocy. Póki co radzi sobie nienajgorzej. Nie ma zresztą innego wyjścia. Jest matką i nie zamierza rzucić z siebie rodzicielskiego obowiązku. Do macierzyństwa dorastała długo. Córkę urodziła dopiero po 14 latach małżeństwa. Ale też los wynagrodził jej to czekanie dzieckiem mądrym, pięknym i zdolnym. Jeszcze parę lat i córka wyruszy w swoją drogę. Jakie będzie jej życie? Czy równie niebanalne i ciekawe jak matki?

Z. WISŁA

Wakacyjny Tarzan

Lato jest dla mężczyzn znakomitą okazją do nadrobienia niemal całorocznych zaległości w ruchu i ćwiczeniach fizycznych. Niektórzy z nich to typowi wakacyjni Tarzani, którzy po wielu miesiącach pracy nagłe zrywają się z biurka. Czasami kończą tragicznie — zawałem serca.

Nagła śmierć na korcie tenisowym, boisku sportowym czy nawet na ścieżce zdrowia nie należy do rzadkości. W RFN średnio każdego roku przytrafia

„Epidemia chorób układu krążenia w naszym społeczeństwie przybrała już rozmiary klęski” — mówi prof. **Zygmunt Sadowski**, przedstawiciel Światowej Organizacji Zdrowia.

Najbardziej „odporne” na przykre konsekwencje nadmiernego wysiłku są kobiety. Ale one rzadziej niż mężczyźni uprawiają jakiś sport. Przed zawałem w znacznym stopniu chroni je żeński hormon — estrogen. A także brak lub niewielka ilość męskiego hormonu — testosteronu.

Hormon ten sprawia, że mężczyźni zwykle są bardziej agresywni, co u naszych przodków przydatne było podczas polowań. U współczesnych Tarzanów jest to raczej przyczyna nadmiernych, a przede wszystkim zbyt długotrwałych stresów. Dziś bardziej niż ostrych zębów dzikiej zwierzyny obawiają się oni kłopotów dnia codziennego. W dodatku testosteron, podobnie jak środki dopingujące, zmniejsza we krwi poziom tzw. dobrego cholesterolu, który pozytywnie wpływa na stan naczyń wieńcowych. Jego koncentrację może natomiast zwiększyć uprawianie sportu, a także... alkohol. Jeden lub dwa drinki dziennie (nie więcej jednak niż 10 mililitrów alkoholu) o 34 proc. zmniejszają ryzyko zgonu z powodu zawału.

Co zatem powinni robić mężczyźni, by zmniejszyć ryzyko wysiłku fizycznego? Oto recepta, jaką z przymrużeniem oka podaje niemiecki kardiolog, prof. **Richard Rost**: „Wysterylizować się, a następnie powoli biegać — od jednej knajpy do drugiej”.

Trening dla serca

Niestety, naszemu zdrowiu najbardziej nie sprzyja taki tryb życia, który jedynie ogranicza się do wygodnego siedzenia za biurkiem i kierownicą samochodu. Ciało obrasta w tłuszcz, z upływem lat wzrasta ryzyko zawału serca. U osób biernych fizycznie zwiększa się ono aż o prawie 60 %. Wysoki poziom złego cholesterolu podnosi je dodatkowo o 31 %. Kolejne czynniki ryzyka to palenie papierosów — 25 %, nadwaga — 22 % i podwyższone ciśnienie — 17 %.

Potwierdza się, że w zdrowym ciele jest też zdrowy duch. Tak twierdzą specjaliści z ośrodka w Alameda w Kalifornii, którzy od 1965 r. obserwują 8 tys. osób w wieku powyżej 20 lat. Ich zdaniem, występuje wyraźna zależność między stylem życia, wysiłkiem fizycznym i samopoczuciem ludzi.

Ci, którzy nie uprawiali sportów i nie pracowali fizycznie, ponad 4-krotnie częściej popadają w stany depresyjne. Kto tylko zmienił swe zwyczaje, stał się psychicznie bardziej odporny. Ale wystarczy zaprzestać intensywnych ćwiczeń fizycznych, by znowu dały o sobie znać choroby i depresje.

Hormony stresów

Podnoszą one ciśnienie krwi i przyspieszają bicie serca, szczególnie u ludzi mniej ruchliwych. W dodatku uaktywniają się nawet przy niewielkich trudach dnia codziennego.

Mało aktywny tryb życia nie daje też odpowiedniego treningu dla serca

oraz naczyń krwionośnych. Pod wpływem wysiłku tworzą one dodatkowe odgałęzienia w okolicy mięśnia sercowego. Może mieć to decydujące znaczenie w razie zawału, kiedy dochodzi do zatkania jakiegoś naczynia wieńcowego. Drobne, „dodatkowe” naczynia mogą zapewnić zastępczy przepływ krwi do mięśnia sercowego.

Sport trzeba zatem uprawiać, ale z umiarem i systematycznie. Bez nagłych zrywów raz w roku. Najlepiej codziennie albo przynajmniej trzy razy w tygodniu — od 20 do 40 minut.

Biorąc przy tym poprawkę na wiek i stan zdrowia.

Przy nadmiernym wysiłku może nastąpić niedobór tlenu w komórkach, co daje efekt odwrotny i przyspiesza starzenie się organizmu. Warto zatem pamiętać, że puls nie powinien przekraczać 150, minus liczba lat, uderzeń na minutę. Po treningu należy być wypoczętym i odprężonym, a nie zmęczonym. Dobre efekty dają długie spacer, pływanie oraz jazda na rowerze. Urlop jest najlepszą okazją do zmiany trybu życia.

Krzyżówka z hasłem

Tym razem dla urozmaicenia zabawy, wszystkie wyrazy w krzyżówce wpisujemy wspak, czyli od tyłu.

Poziomo: 1. Atrybut hokeisty, 3. skrab, maluch, 7. przywódca największej rewolucji, 9. jadowity wąż, 11. bratanek Węgry, 12. niemiecki poeta romantyczny, 13. na ścianie, 14. największa baśniowa skarbnica, 17. mara, widać, 18. znane polskie jezioro, 22. czasem w koronie, 26. powierzchnia wody, 27. mówią, że pokorne dwie krowy, 28. Poznańskie najpopularniejsze, 29. zwierzę futerkowe, 30. nastrój powagi, podniosłość, wzniosłość, 31. na psim kręku, 32. z jeziorem koło Opola.

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A	1				2		3	4					5
B		6	7	8		9							
C	10												
D					11								
E	12												
F					14	15		16					
G													
H		17						18					
I	19												20
J			21		22		23		24		25		
K	26								27				
L					28								
M													
N													
O	31							32					

Pionowo: 1. W prawdziwym salonie, prawdziwy, 2. zna się na giełdzie, 4. dziurka, szczelina, 5. nazwa kina w okresie filmu niemej, 6. sztuczne jezioro, 8. pod Warszawą, 10. morski przysmak, 15. czasem w oku się kręci, 16. polityk francuski, gubernator Czadu, 19. amerykańska pustynia, 20. czasem się go po prostu ma, a czasem się nosi na głowie, 21. koralowa, 22. wygnaniec, 23. w mit. irańskiej pierwszy męczennik zabity przez innowierców, 24. niewiele ma wspólnego z występkiem, 25. stary, zniszczony but.

Hasło: K7, E1, K13, H6, H9, F1, N9, D1, A2, F11, E1, D6, E12, N6, L6, I1, N13, F9, M7, A4, K3, H2, E3, L11, J5, F7, H5, A12, K5, M9, J1, L1, H6, N12, H5, C4, F9, D3, K9, N12, I8, F1, A3, F9, M7, M9.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty ukazania się gazety nadesłały hasło, rozlosujemy nagrodę książkową.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 14 (675).

Udanych wakacji, pięknych urlopów życzy „ŻB”.

Szczęście w losowaniu dopisało tym razem **Pawłowi Kameckiemu**. Książkę przesyłamy pocztą.

Wszystkich tych, którzy do tej pory książek nie otrzymali, przepraszamy i prosimy o cierpliwość. Zwłoka wiązała się z przeprowadzkami redakcji i brakiem dostępu do książek. Wkrótce dotrą one do Państwa.

ŻB — Gazeta samorządu pracowniczego ZCh „Blachownia” — ukazuje się co 10 dni. Rada Redakcyjna: Jan Butor, Kazimierz Kaliński, Ewald Kucharczyk, Jerzy Miśta, Jan Muszyński, Joachim Paruzel, Józef Piękoś, Zbigniew Sadowski (przewodniczący), Piotr Siwczyk, Norbert Szendzielorz, Andrzej Szopiński-Wisła (redaktor naczelny), Wanda Taczalska, Tadeusz Witko, Jan Witkowski, Henryk Żurek. Dziennikarki: Krystyna Soszyńska-Supron, Zofia Wisła-Szopińska, fotoreporterzy: Anatol Filipiuk i Arkadiusz Kozubek, sekretariat: Joanna Oczko. Adres redakcji: 47-225 Kędzierzyn-Koźle 7. Tel. red. naczelnego 367-06, redakcyjny 366-10, telefaks 039461. Wydawca: Agencja Usługowo-Handlowa „AWA”. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz adiacji artykułów i korespondencji, a także zmian ich tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



się ponad 500 osobom. W Polsce brak jest tego rodzaju statystyki. Lekarze zgodnie jednak przyznają, że zagrożenia nie można bagatelizować. W szczególności dotyczy to wakacyjnych sportowców, którzy nie chcą się pogodzić z faktem, że nie mają już 30 lat.

Zawał na polu golfowym

Trudno określić, jaki sport jest szczególnie niebezpieczny. Czy jogging, pływanie lub narciarstwo są „zdrowsze” niż tenis i wspinaczka? Badania statystyczne w tym względzie nie są jednoznaczne. W USA na 81 analizowanych zgonów — 19 zdarzyło się miłośnikom gry w golfa! Na drugim miejscu znalazł się jogging, następnie pływanie, gra w kręgle i tenis. W Finlandii amatorzy sportu w średnim wieku ponoszą śmierć najczęściej podczas zjazdów na nartach. W Holandii — w trakcie uprawiania joggingu, a w Niemczech podczas gry w tenisa.

„Ryzyko ćwiczeń fizycznych nie zależy od tego, jaki sport uprawiamy, lecz od stanu naszych naczyń wieńcowych” — mówią lekarze. Najbardziej ryzykują mężczyźni w średnim wieku, szczególnie ci, którzy palą papierosy i mają podwyższone ciśnienie. W Polsce ponad 3 mln osób ma nadciśnienie, przy czym większość nawet nie jest tego świadoma!